

Janusz Orlikowski

Prawdy, albo mity, czy bajki?

Tytuł wskazuje na pomieszczenie rzeczy w obrębie jednego z tych pojęć i dobrze by było, gdyby okazało się to pojęcie pierwsze. One są jednak kapryśne i nagle może okazać się, że są inne niż pierwotnie nam się wydawało. Rodzą się wątpliwości, które bywa, że narastają, zmieniają się opcje postrzegania. I tu najistotniejsze jest jak to wpływa na nasz światopogląd. Czy go narusza, czy też nie. Pojawia się znak zapytania, z którym należy się zmierzyć. Takim „pytajnikiem” są z pewnością teksty zawarte w Nowym Testamencie; podobnie w Starym, ale tym bliżej nie będziemy się zajmować.

Czy należy się tym trudzić? W imię prawdy historycznej z pewnością tak. Czy w imię prawdy wiary? Tego doprawdy nie wiem, choć prawda i wiara powinny, w moim mniemaniu, znaczyć to samo. Przekazy historyczne są jednak takie jakie są, badania nad nimi pozwalają ustalić, z mniejszym bądź większym prawdopodobieństwem, co jest prawdziwą historią, a co nie; bądź faktem jest (lub nie) na pewno.

I tak na przykład: nie miała miejsca wędrownka Józefa z brzemioną Marią w celu (...) aby dać się zapisać, każdy do swego miasta, jak pisze Łukasz. Spisy ludności w owym czasie oczywiście się odbywały i to od 366 roku p.n.e., lecz nie polegały one na tym, że każdy obywatel miał wędrować do miejsca swego urodzenia. Jak pisze Uta Ranke-Heinemann w książce „Nie i amen”: *Zaden rzymski cesarz nie wydał nigdy tak bezsensownego rozkazu wędrownki ludów, sprawiającego, by mieszkańcy imperium przemierzali wzdłuż i wszerz kraje, aby udać się do miast i miejsc swoich narodzin, a następnie powracać do miejsc pobytu czy zamieszkania. Taka metoda oszacowania należąca na tej podstawie podatków byłaby absurdalna i nie do przeprowadzenia.* I dalej: *Według rzymskiego prawa, oświadczenia podatkowe musiały być składane w miejscu zamieszkania osoby zobligowanej do płacenia podatku, a podatki za posiadłość ziemską należało płacić w miejscu jej znajdowania się.*

Podróż i to ponad 130 kilometrów z kobietą w zaawansowanej ciąży pieszo jest więc absurdem, bo nie była konieczna tym bardziej, że spisy były rozległe w czasie. Józef poza tym przecież nie posiadał posiadłości ziemskiej (by szedł zapłacić podatek – pewnie by tam mieszkał), był skromnym cieślą. Inaczej też by nie można było mówić, że nie było miejsca w gospodzie.

Dlaczego więc Jezus miałby narodzić się w Betlejem? Bo to zaledwie 8 kilometrów od Jerozolimy, miasta kultu judaizmu, z którego przecież chrześcijaństwo się wywodzi. Według niepewnych informacji historycznych jego miejscem narodzenia jest Nazaret.

Podobnie jest z datą narodzin. *W rzeczywistości nie dysponujemy żadnymi pewnymi danymi biograficznymi dotyczącymi roku narodzenia Jezusa. Żyli w tych czasach przecież historycy, którzy mogliby cokolwiek odnotować, na przykład Józef Flawiusz, ale on Jezusa nie wspomina. Ci natomiast, którzy o nim pisali, czczeni Ewangeliści, w rzeczywistości nie są biografiami Jezusa zainteresowani. Tak oto Jezus, jeśli chodzi o konkretną datę Jego narodzin (podobnie miejsca – przyp. J.O.) niczym widmo wkroczył do historii i – ponieważ nie znamy także roku Jego śmierci – w podobnie niejasny sposób wszedł do dziejów. Nie mamy niczego konkretnego w rękę, tylko ślady, które pozostawił w religijnym krajobrazie Palestyny, jak czytamy u autorki „Nie i amen”.*

Dlaczego tak się stało? Przecież był to człowiek z krwi i kości i wywarł tak ogromny wpływ na dzieje ludzkości. Skąd tak minimalistyczne o Nim wiadomości z historycznego punktu widzenia? Nie ma w historii ludzkości drugiego takiego przypadku. Rodzi się nieśmiałe pytanie: czyżby był to celowy zamiar Boga? Być wśród ludzi, a jednocześnie pozostać tajemnicą, bo tylko tak możliwa jest wiara? Ma to sens, myślę.

Tajemnica jednak ma równocześnie to do siebie, że w jej opisie pojawia się możliwość dowolności. Taką z pewnością wykazali się zarówno ewangelista Łukasz (choćby przyczynę podany wcześniej) jak i Mateusz, Marek i Jana nie pomijając. Nie jest moim zamiarem pokazywanie różnic pomiędzy prawdą historyczną a zmyśleniem, które dzieją się w ewangeliach (przeanalizowała to skrupulatnie Uta Ranke-Heinemann w *Nie i amen*), jednak przejść obok obojętnie byłoby chowaniem głowy w piasek.

Jeżeli już potrafię zrozumieć miejsce osadzenia narodzin Jezusa w Betlejem, jako wioski nieopodal Jerozolimy, kultowej dla judaizmu, to wiele opowieści jest dla mnie zupełnym nieporozumieniem. Jakakolwiek patrząc każde opowiadanie ma sens tylko wtedy, gdy przydaje pozytywnych wartości naszemu życiu. Obrazami – przypowieściami posługiwał się Chrystus w swojej nauce.

Jedną z opowieści, którą, delikatnie ujmując, należy nazwać nieporozumieniem jest mówiąca o tym, że Maria urodziła Jezusa bez wcześniejszego udziału mężczyzny. Mit to czy bajka? A może prawda? Byłoby dobrze, gdyby można ten ewangeliczny „fakt” nazwać mitem. To by znaczyło, że ma jakiś związek z rzeczywistością, że przydaje jej jakąś wartość. Jaka jednak łączy się z tym, że narodziny Jezusa, który historycznie był człowiekiem z krwi i kości, nie były wynikiem współzycia między mężczyzną a kobietą? Doprawdy nie potrafię znaleźć. I tylko to może znaczyć, że stosunek seksualny jest czymś złym. I złem jest również to, że kobieta przestaje być

dziewicą. Tylko nie wiem: dlaczego? Jaki jest tego sens? Myślę o pozytywnych wartościach. Rodzi się we mnie więc podejrzenie, a właściwie, mogą tylko powiedzieć, mniemanie, że to wynik frustracji seksualnych ich twórców. Bezsensowna idea jako rekompensata własnych problemów. Ten schemat mówiący o dyskryminacji płciowości znany był również wcześniej i pojawia się często dalej w historii ludzkości w kontekście teologicznym. Znalazł kontynuację w osobie Augustyna, a dalej Tomasza z Akwinu. Bajkowymi krajobrazami są przesycone ewangelie.

Bardzo obrazowe są opowieści dotyczące Wielkanocy. Ich cechą charakterystyczną niestety jest to, że istnieją dotkliwe niezgodności między tym kto i kiedy przybył do grobu Pana oraz co tam było powiedziane. W każdej z ewangelii pojawiają się istotnie różniące się między sobą dane. A bajkowym kunsztem są już przesycone obrazy dotyczące Wniebowstąpienia. Same opisy śmierci i zmartwychwstania Jezusa można by zaliczyć do kategorii mitu, gdyby nie te, właśnie, niezgodności dzielące czterech ewangelistów.

Prawdą natomiast jest to, że: *Śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa dokonały się w jednej i tej samej chwili, jedynej chwili*, jak pisze Uta Ranke – Heinemann. To do mnie przemawia. **Tak, to wszystko zadziało się w jednocześnie.** I każdy opis będzie tu tylko historycznym fałszerstwem. W „Nie i amen” czytamy: *Stwierdzamy więc dobitnie: śmierć, zmartwychwstanie i wywyższenie Chrystusa stanowią jedno jedyne wydarzenie, dokonujące w jednej i tej samej chwili.* „Wieczność i chwila – jednoczas którego byt podejrzewałem” napisałem w wierszu *Wieczność i chwila*. Wszelkie z tym związane karawany opisów można połączyć z kategorią bajki.

W przedstawionej tu materii pojawia się jednak pewna niedogodność, na którą nie sposób by nie zwrócić uwagi. Człowiek, by tak powiedzieć, myśli poprzez obrazowanie. Przemawia do niego to, co potrafi sobie wyobrazić i temu ewentualnie może dać wiarę. Gdyby od początku mu powiedziano, że śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa było jednym i tym samym wydarzeniem i że to wszystko było obecne w jednym czasie – czy i kto w to by uwierzył? Krąg najbliższych mężczyzny – apostołów i kobiet, których apostołami w teologii nikt tak nie nazywa (ale to inna historia) z pewnością tak. Myślę, że pojawiły się u nich tego odpowiednie znaki. Inaczej: wiedzieli, że tak jest. Jestem o tym przekonany, bo sam pewnych znaków w życiu doświadczyłem. Problem pojawił się w ich umysłach, gdy przyszło do przekazania tej prawdy innym. Bo takich znaków tak naprawdę nie da się